

GRZEGORZ KS. PAWŁOWSKI
ur. 1931; Zamość



Tytuł fragmentu relacji	Wyzwolenie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Tomaszów Lubelski w okresie PRL, Siwa Dolina w okresie PRL, Rogóżno w okresie PRL, Lublin w okresie PRL, Puławy w okresie PRL

Wyzwolenie

Już się kończyła wojna, bo nawet gospodarz mówił: „Patrzcie, patrzcie, ale samoloty lecą i wracają. Widocznie front jest blisko”. Za kilka dni przez sąsiednią wioskę wojsko rosyjskie przechodziło. Z wielkiej radości nie wypędziłem krów, tylko poszedłem zobaczyć, jak Rosjanie przechodzą z harmoszkami, weseli. Jeden dał mi trąbkę. Wróciłem ze zdobyczą do domu, a gospodarze powiedzieli: „Ty już nie możesz u nas być. Zaniedbałeś swoje obowiązki, nie wypędziłeś krów, zarobiłeś przez miesiąc na koszulę, idź sobie.” Dali mi przenocować.

Na drugi dzień rano poszedłem przed siebie. Właściwie to był kierunek Tomaszów Lubelski. Przejeżdżała furmanka: „Chodź chłopcze, gdzie idziesz?” „Nie wiem, przed siebie.” „Gdzie jest twój dom?” „Nie mam domu.” „Gdzie są twoi rodzice?” „Nie mam rodziców.” „Jesteś sierotą?” „Tak.” „To siadaj z nami.” Zawieźli mnie aż na Majdan, z którego pochodził ksiądz Śrutwa, późniejszy biskup. Tam był lasek, tam się zatrzymałem. Bardzo ładnie mnie ludzie traktowali, ale zachorowałem. Radzono mi iść do Tomaszowa Lubelskiego, pięć kilometrów. Poszedłem. W głowie mi się kręciło. Kazano iść do Polskiego Czerwonego Krzyża. Lekarz wyszedł, w poczekalni miał dużo ludzi, ale zauważył mnie. „Chodź no tu chłopcze.” Powiedziałem, że jestem sierotą. „A jesteś głodny?” „Jestem.” Jego żona mi dała jeść, a on mnie zbadał. „Ty jesteś ciężko chory. Musisz iść do szpitala.” „Ale ja przecież nie mam pieniędzy.” „Dam ci skierowanie. Nie potrzebujesz pieniędzy.” Przyjęto mnie. Dyrektor szpitala, chyba się Peter nazywał, powiedział: „Możesz przyjść do mnie, jak wyjdiesz ze szpitala, bo ja nie mam dzieci”. Ale byłem nieśmiały więc ze szpitala wyszedłem, ale do niego nie poszedłem.

Był na Siwej Dolinie sierociniec. Prowadziły go eks siostry zakonne, których zakon zlikwidowano. Tam było siedmioro dzieci, ja byłem ósmy. Przez wakacje 1944 roku siostry nauczyły mnie trochę pisać i czytać. Zapisały mnie od razu do drugiej klasy. Szkoła była przy ulicy Kościuszki. Zaprowadzono mnie tam. Prosiłem nauczycielkę, żeby mnie wzięła do trzeciej klasy, że sobie poradzę. Po tygodniu dała mnie do trzeciej klasy. Uczyłem się z zapałem. Przez wakacje pani Stanisława Klepacka przerabiała ze starszymi dziewczętami czwartą klasę i mnie wzięły. Na drugi rok poszedłem do klasy piątej. Ksiądz Wacław Kosmala uczył religii w szkole i przygotowywał dzieci do pierwszej komunii świętej, mnie też. Nikt się nie domyślał, że nie

jestem chrzczony. Z nauki religii wiedziałem, że nie wolno przyjmować sakramentów bez chrztu, więc poszedłem do księdza z płaczem. Powiedziałem, że nie jestem chrzczony. „Kto ci to powiedział?” „Mama.” [Ksiądz] powiadomił kierowniczkę domu dziecka i ochrzcił mnie warunkowo w drewnianym kościele w Tomaszowie Lubelskim. Przystąpiłem do sakramentów świętych.

Nasz dom dziecka [przeniesiono] potem do Rogóżna, gdzie był kiedyś dworek po dziedzicach i po jakimś czasie zlikwidowano. Dzieci rozwożono po różnych domach dziecka. Mnie zawieziono do Bystrzycy koło Lublina. Zacząłem chodzić do Słobianowa do szkoły. Uczyłem się bardzo pilnie, nawet jak był największy deszcz i inne dzieci nie szły, ja szedłem [do szkoły]. Tam ksiądz Bolesław Kołtyś uczył mnie ministrantury po łacinie. Służyłem już do mszy. Szkołę skończyłem na piątkach, żadnego opuszczonego dnia. Poszedłem do Lublina na ulicę Grodzką 12. Chodziłem do Gimnazjum Staszica. Byłem już tak religijny, że codziennie służyłem do mszy. Nawet nie jadłem śniadania, bo wtedy nie wolno było jeść śniadania przed komunią, brałem chleb ze sobą i w czasie przerwy w szkole jadłem. Gimnazjum Staszica właściwie nie skończyłem. Była dziwna sytuacja, czasy stalinowskie, urządzano w gimnazjach masówki. Zaczęto najeżdżać na Papieża, na wiarę, a ja gorliwy chrześcijanin, [jako] jedyny w szkole zabrałem głos na temat wiary. Zacząłem bronić Papieża. Chciano mi dać wilczy bilet, ale w kuratorium zjawiała się siostra Klara Staszczak z Puław, która miała tam dom dziecka i powiedziała: „Ja go do siebie wezmę.” [Zacząłem] chodzić do gimnazjum Czarторыskich. Tam też pewnego razu była masówka i też zabrałem głos. Wtedy UB mnie wezwało, byłem już w klasie maturalnej. Mówili, że nie skończę matury, jak nie będę donosił, co się dzieje w domu dziecka u sióstr. Powiedziałem: „Nie będę donosił”. „To nie skończysz szkoły.” „Trudno, to nie skończę.” Jednak szkołę skończyłem, dali mi skończyć, tylko straszili. [W sierocińcu] jako starszy już chłopiec [z kolegami] zorganizowaliśmy pomoc dla dzieci z poprawkami. Wszystkie dzieci pozdawały do następnych klas. A ja, był to rok 1952, poszedłem do seminarium duchownego. Siostra poradziła nie mówić, kim jestem. Skąd wiedziała? Jak byłem w gimnazjum, myślałem, żeby wstąpić do małego seminarium duchownego. Spróbowałem wpięć do kapucynów, ale brat furtian powiedział, że już za późno, więc poszedłem do jezuitów. Powiedziałem, kim jestem. [Ktoś] wezwał kierownika domu młodzieży. Doniosło się do kuratorium. Stąd się siostra dowiedziała. Ale w seminarium nie wiedzieli. Dopiero jak chodziłem w sutannie, nieopatrznie spowiadając się ojciec duchowny mówi: „Spowiadaj się z całego życia.” A ja: „Dlaczego mam się spowiadać z całego życia? Zostałem ochrzczony w późniejszym wieku, jak już byłem duży. Mogę się od tego roku spowiadać.” „A dlaczego?” „Bo [wcześniej] nie byłem ochrzczony.” „A dlaczego?” Zdenerwowałem się i powiedziałem: „Bo jestem Żydem.” „Czy powiedziałeś o tym rektorowi? Kładę ci na sumieniu, że masz powiedzieć.” Linia Kościoła [jest taka], że każdy może być księdzem, ale wicerektor Józef Drzazga, który został potem biskupem, bał się, że się dowiedzą, że jestem Żydem i będę miał trudności na parafii. Brał mnie na rozmowy. Ja z kolei miałem swoją ambicję narodową i powiedziałem: „Wcale się nie wstydzę, że jestem Żydem. Ani ojca się nie wstydzę, ani matki, ani narodu. O co tu chodzi właściwie?” „Boimy się, że się dowiedzą, że to, że tamto...” Właściwie on mi zawsze dreptał po piętach.

Data i miejsce nagrania	2006-12-27, Tel Aviv/Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"